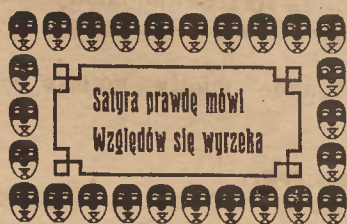
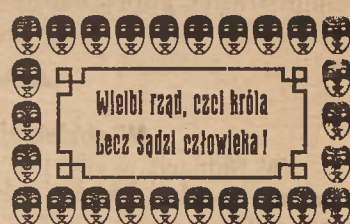


Niedziela, 3 maja 1914.



ŻABA



Bezpłatny dodatek humorystyczny, wychodzi co tydzień.

Rozrywka jest najlepszym lekarstwem na wszelkie dolegliwości.

Rajze i godki Gustilka Kocyndra.



Psiakróna! W tamta niedziela prosił mnie Wojciech Grządziel za półtka i obiecołech mu chętnie, bo od chmoterstwa nie powinien się zoden wypędzić choćby nawet i cygon prosił! Choć do kościoła mom niedaleko, zaprzagłech moją łysą kobyłę, bo to zawse chonorowi wyglądo półtkom na wozie jak piechtą. Za chmotrę miołech Rzępielinę, nie młoda już, bo będzie mioła kole pięcdziesiątki, ale sie wyrzuchiwała, wycugowała, ze tak jescce dość dobrana pora była z nas. Wypili my conieco u Grządziela i posadziwszy chmotrę na wóz, przezegnołem sie, zeby kandy nie przewrócić, wloz i joł na wóz, śmignął batogiem kobyłę po portkach i padom: — Wio staro! i obejzdrzołech se na zadek, kandy baba z dzieckiem i przysło chmoterka siedziała. A Rzępielino pado: — Stójcie! nie jadę nikaj i za chmotrę z wami nie pujdę! Zgłupiołech na to gadanie, i patrząc se, cy śpasują, cy na prowde, a Rzępielino pado: — Co mi tak w ocy dogryzocie — wio staro! Toć i wyście tacy modzi, jak grzybek po świętym Morcinie, a nie starość wymowicie, jakzeby z wami ślub miała brać, albo co inego! — Ale chmoterko! — padom jej — co wy tez gadacie i gniewy jakieś niesusne robicie, joł powiedział, wio staro, nie do was, jeno

do mojej kobyły. — Wy mi ta nie miglancujcie, gada mi Rzępielino, boście pedzieli, wio staro i na mnie zeście sie obejzdrzeli w te razy, toście do mnie pili. Kiedym staro, to niech wam Grządziel posukoł modej, jo z wozu zlązę i za chmotrę z wami nie pude! Sceście, ze chmoter Grządziel ujdźrzoł od chałpy, ze sie na wozie kłopotemy i ledwo, przeledwo, ze nas pogodził, ze my pojechali dali. Juzem nie padoł więcej mojej kobyły, wio staro, jak miołem zwyczaj, bo mi sie ochodziło, zeby zaś nie pogniewać kobyły, ale nie tej co przy dyślu, jeno tej, co se na wozie siedziała. Zajechali my i ochrzcili sceśliwie dziecko, i joł na zgodę ucęstował nową, ze starom gębom chmoterkę, ze az jej chustka spadła na syję i zacena se śpiwać: Staro jo, staro jo, staro jo na gębie, ale mom pieniądźki za stodołą w dębie! Tak joł, com tez mioł dobrze pod myką, odśpiwołech mojej chmoterce, zeby sie ij przychlybić: „U mojej kumoski, bielusenkie nóżki, gęba jak słonecko, cöz to za cud boski! Tak mi znou udobruchano chmoterka odśpiwała: „A ten mój chmoterek, kupił pięć kwaterek, słodkiej gorzolecki, lo swej chmoterecki! Jedziemy dali śpiwający casem, az my przyjechali pod górkę i jedziemy kole nowej chałpy, co ją cieśle stawiali lo Wojtka Magierki, który sie tamtej jesieni ozenił. Powiedziwołech cieślom: Boze pomagaj! a jeden z cieślów chcąc urnać klocek, zawołał na drugiego: — „Kaj staro piła! Rzępielino usłysała i myślała, ze to onej sie pytają, kandy piła porzółkę i nuze z wozu pyskować na cieśle: — A ty budziorzu jeden, a tobie co do tego, kajzech piła! Cy nie widzisz, ze od krztu świętego jadę, ze mnie napastujesz, kajzem piła. A z chmoterkiem piłam i chmoter zapłacił, ty se zaś wroź zęby do ściany, a nie do mnie rozumisz, krokwiorzu jeden... Cieśle sie zaconi śmiać strasznie z tego nieumyślnego śpasu, a i joł se przez respekt lo kumoski śmiał po cichu do gorzei i padom ij: — Dajcie spokój chmoterko, nie sworcie sie, bo cieśla nie do was godoł, jeno sie pytoł, kaj staro piła, bo chciał klocek urnać. Przyjeżdżamy ku chałpie Grządzielowej, zlązemy z wozu, a tu babki z dzieckiem na wozie niema, dopiero my se przybochyli, ze sie ij zadrzemało u Mośka na łózku, bo tez cosik z nami wypila, i zabacyli my ją wziąć na wóz. Niedobrze sie nom zrobiło strasznie obiema i joł co ducha nawrócił kobyłą i pojechał po babkę z dzieckiem, bo sie matka strasznie trapiła, zeby sie dziecku co złego nie stało. Juz to przy tej gorzolece nigdy nie cłowiek nie robi. Zeby roz juz te gorzole tak

opodatkowali, żeby była drogo, jak ekspeler, toby sie jej ludzie i ja, oducyl pić! — Do widzenia, bo mnie strasznie głowa boli!

Gustlik Kocynder.

W chińskiej szkole.

W Chinach w misyjnych szkołach wiek uczniów waha się od lat dziesięciu do trzydziestu pięciu. Nie raz ojciec z synem uczęszczają razem do szkoły i współzawodniczą w nauce. Niekiedy pociąga to za sobą nieprzyjemne następstwa. Niedawno nauczyciel zauważył, że niema jednego z uczniów i zapytał o powód jego nieobecności, z czego wynikła następująca rozmowa w chińskim stylu:

Uczeń, pilnujący porządku w szkole: Paniel Li-cho-wach niezdrów.

Nauczyciel: A co mu jest?

Uczeń: Wczoraj wieczorem ojciec obił go srogą i dla tego nie był w stanie przyjść do szkoły.

Nauczyciel: Musiał dopuścić się złego uczynku, kiedy zasłużył na chłostę. Co uczynił?

Uczeń: Śmiał się wczoraj, kiedy ty panie, biłeś jego ojca.

A to różnica.

— Co ci się stało moje dziecko? — pyta dobry staruszek płaczącego chłopca. — Czyś zginął.

— Nie odpowiada dziecko. — Ja nie zginąłem, ja tu jestem, ale rodzice moi zginęli.

Droga wyjścia.

Dłużnik do wierzyciela: Skoro się pan u mnie upomina, irytuje mnie to, a skoro ja potem panu nie zapłacę, pan się znowu gniewa. A pocóż właściwie się mamy obaj gniewać?... Nie mówmy raczej o długu.

Zuchwałość.

Pani (do żebraka): Zbyt często przychodzicie, nie mogę wam codziennie dawać.

Żebak: Najlepiej niech się pani zaabonuje u mnie. Da pani za kartkę abonamentową 20 marek to przez cały rok dam pani spokój i zaoszczędzę przytem jeszcze na drodze.

Lekarstwo.

Pewien wieśniak przyszedł do doktora, uskarżając się na ból w krzyżu. Lekarz po zbadaniu przybylego zapisał receptę i oddał mu, objaśniwszy:

— Tem lekarstwem nacierajcie mocno krzyż, to ból ustanie.

W jakiś tydzień później wieśniak znów przybywa i prosi:

— Panie doktorze, chciałbym jeszcze jedną taką karteczkę, bo tamta już się całkiem przy nacieraniu podarła, ale pomogła znakomicie

Do jednego celu.

— I znów się kłócicie! Zastanów się pani: mąż i żona powinni stanowić wzorową spójnię, powinni dążyć do jednego celu...

— Dlatego właśnie się kłócimy, bo mąż mój chce koniecznie rządzić domem, a ja także...

Spotkali się.

Dwóch miotlarzy spotkało się i jeden mówi do drugiego:

— Nie wiem, jak możesz sprzedawać miotły tak tanio. Ja i kradnę brzezinę, a mimo to nie mogę dawać po tej cenie.

— Bo widzisz, ja kradnę miotły gotowe — brzmiała odpowiedź.

Zemsta żony.

— Powiedz mi, Basiu, czy codziennie gotujesz sama?

— Nie, tylko wtenczas, kiedy mnie mąż rozniewa.

Przy spisie ludności.

Wójt: Kasprze, jak waszemu synowi na imię?

Kasper: Szczupak, wielmożny wójcie.

Wójt: Jakto? przecież żadnego świętego niema z takim imieniem! ...

Kasper: A bo ja tam wiem... dosyć, że mu ksiądz dał imię Szczupak.

Wójt: Bajesz! Wyjmij metrykę i złóż ją do kancelaryi.

Na drugi dzień przy składaniu aktu urodzenia, wójt, czytając metrykę, rzekł:

— A widzisz, że to nie Szczupak, ale Polikarp,

Kasper: Wszystko mi jedno, wielmożny panie zawsze mu dali imię ryby ..

Ciężka praca.

— Chaim, co teraz robi wasz szwagier Widgor?

— On nie nie robi. On jest bardzo bogaty człowiek.

— Skąd on odarzu doszedł do majątku? — Wcale nie odrazu. On bardzo ciężko na to pracował. On musiał dwa razy się podpaść, cztery razy zbankrutować i trzy razy ożenić się...

Znają się dobrze.

Pan Taubeles i pan Cohn pokłócili się o jakieś głupstwo, zaczynając sobie wymyślać. Wreszcie Taubeles rzecze:

— Cohn! Ty pochodzisz z rodu Judasza, który sprzedał Chrystusa za trzydzieści srebrników!

A Cohn mu na to: — Ty nie nie gadaj! Gdyby twój przodek mógł być zrobić ten interes, byłby Go sprzedał za dwadzieścia srebrników.

Złośliwie.

Pociąg rusza. W kącie wagonu rozplakało się dziecko. Panna doletnia zatyka rękoma uszy.

— To okropność! Podróż mi obrzydnie.

Ojciec dziecka:

— To trudno; pani też była dzieckiem i płakała!

— Ale nie na kolei!

— Rozumiem — brzmi uwaga ojca — w latach pani dziecięcych koleje nie były jeszcze wynalezione.

Zmiana przysłówia.

— Syn mój już piąty rok siedzi w Monachium na uniwersytecie i nie wiadomo, kiedy się to skończy. Obawiam się, czy pieniądze nie będą wrzucone... w piwo....